

Źle zaadresowane słowa

Zorganizowana w Belwederze przez prezydenta (4 września br.) konferencja „Rocznice w polskiej polityce pamięci” zgromadziła historyków, socjologów, dziennikarzy, publicystów.

Wprowadzenie do dyskusji przypadło prof. Zdzisławowi Krasnodębskiemu z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i prof. Tomaszowi Szarocie z PAN. Zarówno słowo wstępne szefa kancelarii Prezydenta Władysława Stasiaka, jak i inne wystąpienia nawiązywały siłą rzeczy do bieżących historycznych uroczystości związanych z 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej, w tym szczególnie do „Listu Putina do Polaków”, opublikowanego w ostatnim dniu sierpnia przez „Gazetę Wyborczą”.

Nikła obecność mediów na tym spotkaniu oddaje w pewien sposób stopień społecznego zapotrzebowania na dyskusję o naszej polityce historycznej, ale także, a może przede wszystkim, preferencje dysponentów i twórców mediów. Trudno było oczekiwać tłumu kamer i mikrofonów, skoro na konferencji nic nie mogło się „medialnego” wydarzyć.

Tymczasem dyskutowano o sprawach o kapitalnym znaczeniu dla przyszłości Polski, naszego państwa i obywateli. Mówi się powszechnie, że jesteśmy jednym z większych państw europejskich o bogatej historii i tradycji. Państwem narodowym, które od połowy XX wieku stanowi zwarty, jednorodny etnicznie i wyznaniowo organizm. To doskonałe atuty świadczące

o naszej stabilności, przewidywalności i atrakcyjności, także ekonomicznej.

Wśród dyskutantów belwederskich panował zgodny pogląd, że określenie „polityka pamięci” wyzwała skojarzenia bardziej adekwatne do oczekiwanych, a równocześnie mniej dyskusyjne czy wręcz kontrowersyjne, niż powszechnie używane sformułowanie „polityka historyczna”. Rzeczywiście tak jest. Ale skoro polityka historyczna, jeden z elementów praktyki politycznej państwa, ma dziś coraz większe znaczenie, to może rodzić się wątpliwość, do jakiego stopnia zaangażowane ma być tu państwo, jego reprezentanci i oficjalne instytucje, a jaki wpływ na tę politykę mogą mieć wolni obywatele. Czy przystając na polską „politykę pamięci”, nadal nie będziemy w dyskomforcie względem tych podmiotów, które pamięć historyczną traktują jako obowiązującą wykładnię państwowej „polityki historycznej”? Rozważmy kilka kwestii z listu Władimira Putina do Polaków. „XX wiek zostawił głębokie, niegojące się rany: rewolucje, zamachy, dwie wojny światowe, okupacja nazistowska większej części Europy i tragedia Holocaustu, rozłam kontynentu według zasad ideologicznych. Ale w pamięci Europejczyków pozostał też i zwycięski maj 1945 roku, Akt Końcowy z Helsinek, upadek muru berlińskiego, olbrzymie przemiany demokratyczne w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej na przełomie lat 90. Wszystko to jest naszą wspólną historią” – pisze Putin.

Czy można ten opis XX wieku zakwalifikować jako wizję wspólnej historii, wspólnej pamięci o historycznych faktach, skoro

pominał Putin komunizm, źródło zła nie mniejsze dla Europy i świata niż nazizm. Podział kontynentu, o którym wspomina Putin, nie ograniczał się do różnych „zasad ideologicznych”. Wiek XX to wiek bez żadnych zasad, w którym dwie główne ideologie miały wyłącznie zbrodniczy charakter. To one stworzyły nazizm i komunizm, a ich twórcami i symbolami po dziś dzień są Hitler i Stalin, dawaj jeźdźcy Apokalipsy. Czy maj 1945 roku był zwycięski dla Polski? Na pewno nie, bo nadal nie mogliśmy być wolni. Maj 1945 roku był zwycięski dla Związku Radzieckiego, bo pokonał on wroga i opanował pół Europy, w tym Polskę, na ponad 40 lat. A jakie było to zwycięstwo? Okupione śmiercią ponad 27 milionów ludzi radzieckich, ilością prawie trzykrotnie większą od przegranych Niemców.

Putin świadomie nie odróżnia Europy Środkowej od Europy Wschodniej. Zmiany demokratyczne w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej na przełomie lat 90., o jakich pisze, zaczęły się w Europie Środkowej, w krajach opanowanych przez Związek Radziecki, w tym w Polsce i to one miały swój znaczący wpływ na zmiany w Związku Radzieckim, gdyż były skierowane przeciwko sowieckiej dominacji w Europie Środkowej. Co charakterystyczne, w liście nie ma ani słowa o Stanach Zjednoczonych, dlatego to tylko w naszej, dodajmy, pozytywnej pamięci historycznej, pozostanie to, co zrobił dla wolnego świata i Polski Ronald Reagan.

W liście do Polaków nie padło oczywiście słowo „Solidarność”, które dla nas nigdy nie zawężało się jedynie do nazwy związku zawodowego. Jest za to mowa o upadku muru berlińskiego, który, jak wiemy, nastąpił po zmaganiach „Solidarności”, będąc końcowym akcentem przemian w radzieckim bloku wschodnim. Zacytowane ledwie trzy zdania z „Listu Putina do Polaków” to ilustracja rosyjskiej polityki historycznej. Kiedy my doceniamy trafność sformułowania „polityka pamięci”, określenia, dzięki któremu można łagodzić kategoryczność w podmiotowym, państwowym postrzeganiu historii, Putin zaprzęga historię do dźwigania rosyjskiej polityki, której prowadzeniem zajmuje się państwo, przy pełnej, milczącej akceptacji swoich obywateli.

Równocześnie Putin przestrzega nas, że „spekulowanie na pamięci oraz próby preparowania historii, wyszukiwanie w niej powodów do wzajemnych roszczeń jest nadzwyczaj szkodliwe i nieodpowiedzialne”.

Tak, to prawdziwe słowa, tylko źle zaadresowane.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 10.09.09